

**Poseł Jerzy Polaczek** skieruje interpelację dotyczącą przygotowania planowanego na 10 października lotu rodzin ofiar katastrofy do Smoleńska

## Odpowiedzi przez kalkę

**Kopiowanie wymijających odpowiedzi na pytania dotyczące obowiązujących zasad bezpieczeństwa lotów z najważniejszymi osobami w państwie, brak jakiegokolwiek wiedzy na temat kompetencji ekspertów rosyjskiego Międzypaństwowego Komitetu Lotniczego odpowiedzialnych za wyjaśnienie przyczyn katastrofy Tu-154M, nieuregulowanie zasad współpracy pomiędzy komisjami polską i rosyjską – to tylko fragment obrazu działania polskiego rządu w sprawie katastrofy smoleńskiej, jaki wyłania się z odpowiedzi resortu spraw wewnętrznych na interpelacje poselskie **Jerzego Polaczka**.**

– Odpowiedzi na pytania zawarte w moich dotychczasowych jedenastu wystąpieniach miały na celu uporządkowanie w Polsce wiedzy na temat obowiązujących uregulowań systemowych w zakresie transportu lotniczego VIP-ów. Moim zdaniem, obowiązkiem rządu jest określenie swego rodzaju "danych wyjściowych". Dopiero na nie można nakładać np. to, co działo się w kokpicie, czy to, co działo się z samolotem na poszczególnych etapach lotu – podkreślił **Jerzy Polaczek** (Polska Plus). W jego wystąpieniach chodziło o określenie, jak powinno wyglądać przygotowanie i realizacja lotu VIP-owskiego z punktu widzenia obowiązujących procedur. W tym przypadku unikanie odpowiedzi i zasłanianie się trwającymi pracami komisji jest nieporozumieniem. Inaczej byłoby, gdyby chodziło o uzyskanie oceny tego, czy wszystko zostało dopełnione, bo te kwestie należy pozostawić uprawnionym do tego organom i trudno zarzucać, że komisja czy prokuratura w tym zakresie nie chcą udzielać żadnych informacji do czasu zakończenia swoich prac.

Inaczej jednak wystąpienia posła interpretuje Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, które nie zadając sobie wiele trudu, kopiuje kolejne wymijające odpowiedzi, podpierając się trwającymi pracami komisji. "Przez kalkę" resort odniósł się do kwestii dotyczących standardów obowiązujących w 36. Specjalnym Pułku Lotnictwa Transportowego oraz przyjętych zasad realizacji transportu lotniczego VIP-ów. Podobnie potraktowano pytania o lotnisko Siewiernyj. – Odpowiedzi na moje pytania odnoszące się do strony rosyjskiej, czyli kwestii przygotowania lotniska w Smoleńsku na sytuacje krytyczne i dotyczące uprawnień rosyjskiej służby ruchu lotniczego, powinny być znane już przed 7 kwietnia 2010 roku. Byłem przekonany, że kiedy leci się na lotnisko niekomunikacyjne, to kwestie np. planu ratunkowego, wyposażenia lotniska w jednostki ratownicze, to są rzeczy, które się wcześniej uzgadnia – stwierdził **Polaczek**.

Pytanie o pielgrzymkę

Takie podejście władz nasuwa pytanie o to, w jaki sposób planowana na 10 października pielgrzymka rodzin ofiar do Smoleńska – jeśli odbędzie się drogą powietrzną – zostanie przygotowana. Na podstawie jakich danych samolot ma tam wylądować? Czy na podstawie tych, których nie dostał 36. specpułk przed 7 kwietnia? Jak taki lot będzie zabezpieczony? Jak ustaliliśmy, m.in. te kwestie staną się przedmiotem kolejnej interpelacji posła **Polaczka**.

Pośród wymijających stwierdzeń z odpowiedzi MSWiA można jednak wyczytać kilka ważnych informacji. Okazuje się, że z jednej strony Edmund Klich, polski akredytowany przy MAK, powinien na bieżąco przekazywać stronie polskiej wszystkie pozyskane informacje. Z drugiej jednak strony ten sam minister zauważył, że obydwie komisje działają oddzielnie, a kwestie współpracy pomiędzy MAK i Komisją Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego nie są w żaden sposób dodatkowo regulowane – bo też i nie ma takiej potrzeby. Jak zatem Edmund Klich ma wypełniać "na bieżąco" swoją misję łącznikową?

Z punktu widzenia obowiązujących zasad – jest to możliwe, ale tylko po uzyskaniu zgody Rosjan. – Te komisje działają oddzielnie, nie ma tu żadnego porozumienia, a zatem przekazywanie informacji przez polskiego akredytowanego na zewnątrz bez zgody MAK byłoby niezgodne z konwencją chicagowską. Efekty tego doskonale widać w praktyce – wskazał **poseł Polaczek**.

W jakim języku będzie raport MAK

Tymczasem polski rząd, całkowicie uzależniając się od działań strony rosyjskiej, nawet nie ma wiedzy o tym, jacy eksperci działający w MAK badają okoliczności tragedii – do niewiedzy wprost przyznał się Jerzy Miller, minister spraw wewnętrznych i administracji. Jak zatem spojrzeć na rzetelność prowadzonych w Rosji badań i końcowego raportu MAK? – Z przesłanych mi odpowiedzi wyłania się groteskowy obraz działania polskich

służb. Co więcej, na kilka prostych zapytań nie ma odzewu od połowy czerwca – zauważył poseł. Nie wiemy na przykład, którego dnia uzgodniono formułę akredytacji, czy Rada Ministrów na swym posiedzeniu po 10 kwietnia omawiała taki temat i – co istotne – w jakim języku sporządzony zostanie raport końcowy MAK. To bardzo ważna informacja, bo strona polska będzie musiała odnieść się do raportu w ciągu 60 dni od przesłania pisma przewodniego. Także na tym dokumencie swoją pracę oprze polska komisja. Doświadczenie pokazuje, że MAK może przesłać liczący co najmniej 5 tys. stron materiał i prawdopodobnie będzie on w języku rosyjskim. To rodzi poważne wątpliwości co do wykonalności tego zadania, a w efekcie oznaczać może pełną akceptację wyników prac MAK. Jak podkreślił poseł, w większości uzyskane odpowiedzi nie są satysfakcjonujące i staną się przedmiotem ponownych wystąpień.

W ocenie mec. Stefana Hambury, pełnomocnika kilku rodzin ofiar katastrofy smoleńskiej, większość z postawionych przez **posła Jerzego Polaczka** pytań dotyczy podstawowych kwestii wynikających wprost z bieżącej działalności państwa. Tym bardziej dziwi fakt, że udzielane odpowiedzi nie dotyczą sedna sprawy, a część pytań – postawionych jeszcze w czerwcu br. – wciąż pozostaje bez odzewu. – To są podstawowe pytania, na które rząd powinien udzielić odpowiedzi. One na pewno by nam pomogły w wyjaśnianiu całej sprawy smoleńskiej. Pozwoliłyby nam uściślić chociażby te podstawowe kwestie, by móc spojrzeć na nie z szerszej perspektywy – podkreślił w rozmowie z "Naszym Dziennikiem". Według mec. Hambury, nie widać żadnych przeszkód, by większość z zadanych przez posła pytań już teraz mogła znaleźć odpowiedzi, bez konieczności oczekiwania na zakończenie prac komisji badającej okoliczności katastrofy.

Marcin Austyn

„Nasz Dziennik”, 21 września 2010 r.